

Praca tylko dla „dobrze urodzonych”

11 sierpnia 2015

Wielka Brytania ciężko pracuje na wizerunek kraju otwartego, w którym każdy ma szansę zająć swoją pracę tam, gdzie tylko chce. Jednak ciągle najlepsze posady i przynależność do brytyjskiej elity są dostępne głównie dla tych „dobrze urodzonych”.

W multikulturowym centralnym Londynie możemy się natknąć na ludzi ze wszystkich zakątków świata, można mieć czasem nawet wrażenie, że rodowici Brytyjczycy są tam w mniejszości. Jest jednak jedno miejsce, które wcale tak różnorodne pod tym względem nie jest. To londyńskie City – jedna ze stolic finansowych świata, w której przeciętne wynagrodzenie przekracza 50 tysięcy funtów rocznie.

– Nie tylko dominują tam rodowici Anglicy, ale przede wszystkim ci, którzy posługują się „najlepszym akcentem”, czyli „angielskim królowej”. Jednym słowem ci, którzy dobrze się urodzili – opowiada Mariusz Grendowicz, były prezes polskiego BRE Banku i Polskich Inwestycji Rozwojowych, który znaczną część kariery przepracował w City.

Doświadczenia Grendowicza potwierdza niedawny rządowy raport. Komisja ds. aktywności społecznej i ubóstwa dzieci przebadła 45 tysięcy pracowników najlepszych brytyjskich firm. Z badania wynika, że aż 70 procent najlepszych ofert pracy było skierowanych do absolwentów studiów, którzy skończyli wcześniej najlepsze płatne licea. Mimo, że ledwie kilka procent Brytyjczyków może się poszczycić dyplomami takich szkół. Jednak dużo więcej o procesie rekrutacji do najlepszych firm księgowych, finansowych czy prawniczych mówią sami specjaliści od kadr w takich korporacjach. Oczywiście nieoficjalnie. W wypowiedziach dla raportu mówili wprost, że

niezwykle ważny jest dla nich akcent kandydata. Ale nie tylko.

– Ważne jest, by pracownicy nadawali na tych samych falach, żeby rozumieli żarty – mówi jeden ze specjalistów od HR.

Inni szli zresztą dużo dalej.

– Dlaczego nie zatrudniamy ludzi z niższych warstw społecznych? Duże znaczenie ma tu po prostu budżet. Żeby znaleźć tam nieoszlifowane diamenty, musielibyśmy się długo przebijać przez bagna –mówi inny pracownik City.

W raporcie cytowano też pracowników z robotniczych rodzin, którym udało się przebić. Niemal każdy opowiadał, że stara się ukryć swoje pochodzenie albo chociaż pracować nad akcentem i używać słownictwa, którym się posługują klasy wyższe.

Specjaliści od rekrutacji, cytowani w raporcie często mówili również, jak ważne jest dla nich to, gdzie potencjalni pracownicy spędzają wakacje i jakie egzotyczne miejsca odwiedzili. A takie podróże są siłą rzeczy dostępne głównie dla bogatszych warstw społeczeństwa.

Autorzy raportu zwracali uwagę, że taka polityka rekrutacji szkodzi nie tylko kandydatom, ale też samym firmom. Bo choć liczba talentów, które się marnują przez niezdany „test z klasowości” jest trudna do oszacowania, to starty z tego powodu są na pewno niemałe.

ELITY Z PRYWATNYCH SZKÓŁ

Wydaje się zatem, że najlepszą drogą do znalezienia świetnej posady na Wyspach jest nie tylko ukończenie elitarnej uczelni, ale też dobrego, płatnego liceum. To zapewnia prestiż, perspektywy, ale i znajomości, które procentują w późniejszej karierze. Taki system z pewnością premiuje dzieci zamożnych Brytyjczyków. Na przykład trymestr nauki w jednej z takich szkół – Dulwich College – kosztuje 13 tysięcy funtów. To przekracza znacznie możliwości większości imigrantów czy Brytyjczyków z klasy średniej. Co ciekawe, władze takich szkół

od jakiegoś czasu starają się pozyskiwać coraz więcej uczniów spoza brytyjskich elit.

– Od blisko 25 lat Dulwich zaprasza co roku jednego bądź dwóch Polaków na dwa lata liceum, a w ostatnich latach także uczniów z Chin. Wydaje mi się że w przypadku takich szkół jak, Dulwich występuje takie zjawisko, że szkoła przyjmuje dzieci ludzi wybitnie bogatych, od których pozyskuje się fundusze, oraz tych mniej zamożnych, którzy mają duże osiągnięcia akademickie. W ten sposób szkoła może zarabiać i rozdawać stypendia, ale ma również osiągnięcia, którymi może się pochwalić – opowiada Oskar Kocoł, absolwent Dulwich, obecnie student na uniwersytecie Harvarda. Przyznaje jednak, że w szkole dominuje „angielski królowej”, którym posługują się również nauczyciele. Nawet jeśli dzieci z bogatych londyńskich domów lubią dla buntu posługiwać się mocnym akcentem z południowego Londynu.

Coraz częściej słyhać głosy ze strony polityków, że „szklany sufit musi runąć”. Walkę z systemem, który tak premiuje zamożne dzieci zapowiedziała Gloria De Piero, laburzystka z gabinetu cieni, która zajmuje się prawami kobiet i społecznym zróżnicowaniem. Także David Cameron podczas lipcowej konferencji, zapowiadającej walkę z islamskim ekstremizmem narzekał, że zdecydowanie za mało ludzi z niezamożnych czy imigranckich rodzin dociera do najlepszych stanowisk w instytucjach rządowych, firmach czy armii. Jednak konkretnego planu z tym zjawiskiem na razie nie ma, a konserwatywny rząd raczej do większych zmian się nie pali. Większość członków obecnego brytyjskiego rządu ma zresztą świetne pochodzenie i dyplomy najlepszych szkół. Z samym Cameronem na czele, który jest absolwentem Eton i Oksfordu. Niegdyś Tony Blair powiedział, że „całe brytyjskie społeczeństwo to jedna wielka klasa średnia”. Od dzisiejszego rządu podobnych deklaracji raczej nie ma co oczekiwać.

KTO ROZBIJA „SZKLANY SUFIT”?

Sporo socjologów i psychologów uważa, że rosnący ekstremizm i alienacja wśród mniejszości na Wyspach bierze się właśnie z tego, że brytyjskie społeczeństwo ma ciągle klasową strukturę. Przy czym imigranci, nawet w kolejnych pokoleniach, znajdują się ciągle w najniższych klasach. Wydaje się więc, że aby walczyć z ekstremizmem, trzeba rozbijać „szklane sufity”. David Cameron często przywołuje przykład Sajida Javida, jako osoby, której udało się wejść do świata brytyjskich elit. Jako syn emigranta z Pakistanu, został ministrem ds. biznesu, innowacji i kompetencji. Jednak sam premier przyznaje, że podobnych przykładów jest zdecydowanie zbyt mało.

Wydaje się, że aby więcej osób o robotniczych lub imigranckich korzeniach osiągało takie sukcesy jak Javid, przede wszystkim potrzeba tańszej i bardziej dostępnej edukacji. Jej koszty jednak od lat zdecydowanie rosną i koszt studiów nawet dla lepiej sytuowanych osób często oznacza kredyt na długie lata. Niektórzy eksperci widzą jednak światło w tunelu w tym, że dzisiejsze brytyjskie elity są znacznie mniej zdystansowane od niższych klas, niż kiedyś. Dotyczy to zwłaszcza młodych ludzi. To samo zaobserwował Oskar Kocoł podczas swojej nauki na Dulwich.

– Minął rok zanim rówieśnicy w mojej klasie dowiedzieli się, że jestem na stypendium, a nastąpiło to, kiedy sam im o tym powiedziałem. Owszem, wiedzieli, że jestem Polakiem, ale nikt nie pytał o to, co robią moi rodzice. Z jakiegoś powodu ten temat nie istniał. Co więcej, ich reakcja była niesłychanie pozytywna – w rodzaju – „Jesteś na pełnym stypendium? Musisz być zatem bardzo bystry!” – opowiada Kocoł.

Niektórych socjologów cieszy też moda na „gap year” wśród młodych, zamożnych Brytyjczyków. Podczas takiego roku, wyjeżdżają oni do biednych krajów, aby np. opiekować się sierotami czy walczyć ze skutkami katastrof. Zdaniem wielu, buduje to wrażliwość społeczną młodych ludzi i może pomóc w otwarciu się na uboższe warstwy społeczne także w kraju. Są jednak i tacy, którzy uważają „gap year” za kolejny punkt w

CV, który może odseparować ludzi o dobrych korzeniach od tych z biedniejszych rodzin. Bo w końcu roczny wyjazd do tanich nie należy, a płacą za niego zazwyczaj zamożni rodzice. Niedawno Sandie Okoro, jedna z głównych prawniczek banku HSBC, proponowała, by młodzi ludzie zamiast „gap year”, wybierali pracę w magazynach ze sportowymi ubraniami. Jej zdaniem, może to ich lepiej nauczyć życia i zbliżyć z mniej zamożną częścią społeczeństwa niż wyjazdy do Indii czy Chin.

PROFESJONALIZM SIĘ OBRONI?

Wielu ambitnych ludzi „bez korzeni” zamiast frustrować się nie do końca uczciwym procesem rekrutacji w najlepszych brytyjskich firmach, woli tworzyć swoje własne biznesy. Często z naprawdę niezłym skutkiem. Co prawda na listach najbogatszych Brytyjczyków ciągle dominują osoby w rodzaju Geralda Cavendisha Grosvenora, który odziedziczył warte miliony nieruchomości w Londynie, to coraz częściej pojawiają się na nich osoby, które swój majątek zawdzięczają wyłącznie swojej pracy. Jak chociażby Subaskaran Allirajah, pochodzący ze Sri Lanki założyciel sieci telefonii komórkowej LycaMobile, który został uznany przez magazyn „Management Today” za jednego z najlepszych brytyjskich przedsiębiorców.

Innym przykładem jest Hamid Guedroudj, założyciel firmy Patroleum Experts, która projektuje oprogramowanie dla firm energetycznych. Guedroudj to imigrant z Algierii, który własnymi siłami założył swój biznes na początku lat 1990., a dziś ma ponad 350 klientów, w tym takie korporacje, jak BP, Shell czy Chevron.

Stworzone przez imigrantów firmy są zazwyczaj dużo bardziej otwarte na pracowników z różnych klas społecznych, niż korporacje o ugruntowanej pozycji. Być może więc, gdy tego typu firmy zaczną przeważać, szklany sufit zacznie pękać na dobre.

Mariusz Grendowicz z kolei uważa, że choć nie posługując się

akcentem elit i będzie mu trudniej zrobić karierę w najlepszych firmach, to nie należy się poddawać i warto po prostu robić swoje.

– Miałem w City szefa Irańczyka. Był to zdecydowanie jeden z najlepszych przełożonych, jakich miałem kiedykolwiek. Zrobił karierę w korporacji nie dzięki koneksjom czy pochodzeniu, ale właśnie dzięki pracy i przywiązaniu do etyki. Uważam więc, że koniec końców zawsze profesjonalizm się obroni – mówi Grendowicz.

Wydaje się, że „segregacja na pochodzenie” w brytyjskich firmach trwa i ma się dobrze. Nie zawsze zresztą dotyczy tylko najlepszych firm i najlepiej wykształconych kandydatów. Firmę Pret a Manger, jedną z najpopularniejszych sieci gastronomicznych na Wyspach, od dawna oskarża się, że... zatrudnia zbyt mało Brytyjczyków, a kanapki można w niej kupić głównie od Hiszpanów czy Polaków. Menadżerowie sieci oficjalnie mówią, że są otwarci na każdego pracownika. Nieoficjalnie – że praca w gastronomii jest zwyczajnie zbyt ciężka i wymagająca dla rodowitych i dobrze urodzonych mieszkańców Wysp.

Autorstwo: Mateusz Madejski

Źródło: eLondyn.co.uk